

WOLA BOSKA CZY GRA HAZARDOWA (PRAWIDŁOWOŚĆ I PRZYPADEK W PROCESIE HISTORYCZNYM)*

JURIJ ŁOTMAN

Historyk, zajmujący się studiowaniem konkretnego materiału, zazwyczaj skłonny jest zadowalać się formułą Rankego: celem historii jest odtworzenie przeszłości. Jednakże przy całej naiwnej jasności tego zadania jego realizacja okazuje się bardzo trudna, jeśli w ogóle jest możliwa. Pojęcie „odtworzenie przeszłości” zakłada przeprowadzenie procedury wspólnej dla wszystkich nauk: wyjaśnienie i zebranie faktów oraz ustanowienie pomiędzy nimi określonych związków. Zakłada się przy tym, że fakty są czymś pierwotnym, istniejącym poza historykiem i przed jego analizą. Traktuje się je jako dane. A w jakiej sytuacji znajduje się historyk?

Historyk skazany jest na pracę z tekstami. Pomędzy zdarzeniem „takim jakim ono jest” a historykiem leży tekst i to w zasadniczy sposób zmienia badawczą sytuację. Tekst został zawsze przez kogoś stworzony i przedstawia sobą zasłębłe zdarzenie przetłumaczone na jakiś język. Ta sama rzeczywistość, kodowana przy pomocy rozmaitych języków, dostarcza rozmaitych – czasami przeciwstawnych – tekstów. Wydobywanie z tekstu jakiegoś faktu, z opowieści o zdarzeniu – samego zdarzenia jest zawsze pewną operacją deszyfracji. W ten sposób historyk, niezależnie od tego, czy to uświadamia sobie, czy nie, zaczyna od semiotycznych manipulacji ze swym wyjściowym materiałem – tekstem. Przy tym jeśli operacje te przeprowadza on w sposób nieuświadamiany i badacz, upewniwszy się w autentyczności dokumentu, zaczyna sądzić, że znajomość języka oraz intuicyjne poczucie wiarygodności, będące wynikiem doświadcze-

* Pierwodruk: *Изыявление Господне или азартная игра? (Закономерное и случайное в историческом процессе [w:] Ю.М. Лотман и тартуско-московская семиотическая школа*, Moskwa 1994, s. 353–363. Polski przekład ukazał się w czasopiśmie „Konteksty” 1997, R. 51, nr 1–2, s. 32–35.

nia zawodowego, są wystarczające dla rozumienia tekstu, to z reguły następuje podstawienie na miejsce historycznego audytorium tej „naturalnej świadomości”, która w rzeczywistości okazuje się świadomością samego historyka ze wszystkimi jego kulturowo-historycznymi przesądami.

Z punktu widzenia różnych kultur, rozmaitych gatunków i nawet w ramach jednej kultury to samo rzeczywiste zdarzenie może się jawić jako godne utrwalenia w piśmie, przekształcenia w tekst lub niegodne tego. Przykładowo w skandynawskich średniowiecznych kronikach i w rosyjskich latopisach były odnotowywane konflikty wojenne, kłótnie, krwawe wypadki. A jeżeli nic podobnego się nie działo, to uważano, iż w ogóle zdarzeń nie było. W sagach islandzkich w takich przypadkach mówiono: „wszystko było spokojne”, w rosyjskich latopisach, autor, wpisując do latopisu rok, zostawiał puste miejsce lub pisał „było spokojnie”. Wyobrażenie o tym, co jest zdarzeniem historycznym, zależy od typu kultury i samo jest ważnym wskaźnikiem typologicznym. Dlatego biorąc do rąk tekst, historyk powinien rozróżniać, co w tekście jest zdarzeniem z jego własnego punktu widzenia i co było zdarzeniem, godnym wzmianki z punktu widzenia autora tekstu i jego współczesnych.

W ten sposób historyk od samego początku wpada w dziwne położenie: w innych naukach badacz zaczyna od faktów, historyk otrzymuje fakty w rezultacie określonej analizy, nie traktuje ich jako punktu wyjścia. Jednak jeszcze bardziej sprawa komplikuje się przy wyjaśnianiu prawidłowości historycznych.

Fakt, że punktem wyjścia badań historycznych jest tekst, pociąga za sobą różnorakie następstwa, bezpośrednio rzutujące na to, jak my wyobrażamy sobie historyczne powiązania zdarzeń. Wszelki tekst jest przede wszystkim wypowiedzią w języku naturalnym (o pojęciu „język naturalny” zob. w słownikach semiotyki) i – co za tym idzie – jest nieuchronnie zorganizowany zgodnie z regułami struktur danego języka. Jednak już Roman Jakobson w pracy *W poszukiwaniu istoty języka* (1965), podkreślając elementy ikonizmu w języku naturalnym, zauważył, iż istnieje u słuchaczy tendencja do odbierania związków formalnych jako treściowych i w konsekwencji do przenoszenia struktury języka na strukturę przedmiotu.

Jeszcze bardziej istotne są prawa konstrukcji tekstu na poziomie ponadzdaniowym, czyli prawa retoryki. Zbudowanie prawidłowego tekstu zakłada fabularność, gdy tylko opuszczamy granice zdania i przenosimy się w sferę obszerniejszych jednostek tekstu. Fabuła zaś ma swoje logiczne prawa. Po to, aby opowiedzieć o jakimś zdarzeniu, trzeba go zorganizować wedle reguł tej logiki, czyli uszeregować epizody w określonej fabularnej kolejności, wprowadzić fabułę do pozatekstowej rzeczywistości, przebudować jednoczesne i, być może, niepowiązane ze sobą zdarzenia, w konsekwentny i powiązany łańcuch.

I wreszcie na najwyższym poziomie tekst koduje się ideologicznie. Prawa o charakterze politycznym, religijnym, filozoficznym, kody gatunkowe, formy etykiety, które historyk musi rekonstruować na podstawie tych samych tekstów, czasem trafiając do logicznie błędnego koła, prowadzą do dodatkowego kodowania. Różnica w poziomach świadomości i celach działalności pomiędzy autorem tekstu i historykiem, czytającym tekst, stwarza najwyższy próg dekodowania.

Dążenie do przezwyciężenia wymienionych trudności zaowocowało powstaniem tego kierunku we francuskiej historiografii ostatniego półwiecza, który ostatecznie uformował się w szkołę Nowej Historii lub Historii Długiego Trwania („długiego oddechu” – bo i tak ten kierunek określano).

Bezpośrednim bodźcem stymulującym pojawienie się poszukiwań naukowych w tym nowym kierunku był oczywisty kryzys „historii politycznej” w wydaniu pozytywistycznym, która już w drugiej połowie XIX wieku uprawiała kompilatorstwo i wykazywała niemoc teoretyczną. Pragnienie uwolnienia historii od „dziejów, władców” i „żywołów wielkich ludzi” породziło zainteresowanie życiem mas i anonimowymi procesami. Wyliczając poprzedników takiego spojrzenia na dzieje, Jacques Le Goff wspomina Woltera, Chateaubrianda, Guizota i Micheleta. My zaś ze swej strony do tej listy dodalibyśmy Lwa Tołstoja, który z naciskiem powtarzał, że autentyczna historia dzieje się w życiu prywatnym i w masowych, nieświadomych ruchach, i nie przestawał wyśmiewać apologii „wielkich ludzi”.

Z tym wiąże się znane hasło: „historia człowieka bez człowieka”. Postulat badania bezosobowych, zbiorowych bodźców historycznych, które sterują działaniami mas, nieuświadomianych oddziaływających na nie sił, określa nowatorską tematykę, wyprowadzającą historyka daleko poza ramy zwyczajnych rutynowych tematów badawczych. Kierunek ten wniósł do nauki historii powiew świeżego powietrza i wzbogacił ją o szereg studiów, które stały się już klasycznymi. Tym niemniej nie wszystkie zasady tej szkoły można przyjąć bez zastrzeżeń.

Historia nie jest tylko świadomym procesem, ale nie jest też tylko nieświadomym procesem. Stanowi ona wzajemne napięcie tych obu czynników. Jeżeli „historia polityczna” lekceważyła jedną stronę tego dwoistego procesu historycznego, to „nowa historia” czyni to w stosunku do drugiej. Wszelki dynamiczny proces dokonujący się z udziałem człowieka waha się pomiędzy biegunem ciągłych powolnych zmian (na nieświadomość i wola człowieka nie okazuje wpływu, są one często w ogóle niezauważalne dla współczesnych, ponieważ ich okresowość jest dłuższa niż życie pokolenia) a biegunem świadomej działalności ludzkiej, przeprowadzanej w rezultacie osobistych wolicjonalnych i intelektualnych wysiłków. Oderwać jedną stronę od drugiej nie można, tak samo jak nie można oderwać północy od południa. Ich przeciwstawienie jest warunkiem ich istnienia. I jeżeli w genialnej indywidualności Byrona dadzą się wyodrębnić

całe bloki anonimowych masowych procesów, to w twórczości i osobowości każdego przedstawiciela „masowej kultury” europejskiego byronizmu początku XIX wieku można odnaleźć elementy twórczej niepowtarzalności. Wszystko, co jest robione przez ludzi i z udziałem ludzi, nie może w tej czy innej mierze nie należeć do anonimowych procesów historii, i nie może nie należeć w tej czy innej mierze do osobowego pierwiastka. Jest to warunkowane samą istotą stosunku człowieka do kultury, polegającego na jednoczesnej izomorficzności do jej uniwersum i konieczności bycia tylko jej częścią.

Różny stopień udziału świadomych ludzkich wysiłków w rozmaitych poziomach jednolitego procesu historycznego jednocześnie dotyczy zarówno różnic w ocenie przypadkowości z jednej strony, jak i twórczych możliwości osoby ludzkiej z drugiej. Zadanie „uwolnienia historii od wielkich ludzi” może obrócić się historią bez twórczości i historią bez myśli i wolności. Wolności myśli, wolności woli, czyli możliwości wyboru dróg. I na tej drodze Hegel i historycy „nowej szkoły” nieoczekiwanie się zbliżają, będąc antypodami pod wszystkimi innymi względami. Historiozofia Hegla opiera się na wyobrażeniu o ruchu do wolności jako celu procesu historycznego. Ale przecież już wytyczenie z góry celu zdejmuje problem wolności i to jasno wynika z rozważań niemieckiego filozofa. Hegel nieprzypadkowo jest przekonany, iż „świat rozumu i świadomej siebie woli nie jest pozostawiony przypadkowi”. Dla Hegla duch realizuje się poprzez wielkich działaczy, dla „nowej historii” dominujące w rozwoju historycznym anonimowe siły realizują się poprzez nieświadome masowe przejawy. W obu przypadkach historyczne działanie jest działaniem pozbawionym wyboru.

Przez tę metodologię „nowej historii” przebija ta stara psychologia naukowa, która opierała się na przekonaniu, iż tam, gdzie kończy się zdeterminowanie, tam kończy się nauka. Od sławetnego „demonu Laplace’a” do twierdzenia Einsteina, że „Bóg nie gra w kości”, przebiega dążenie do uwolnienia świata od przypadkowości lub przynajmniej do usunięcia jej z granic nauki.

Widzieliśmy już, jakiej deformacji podlega pozatekstowa rzeczywistość, przekształcając się w tekst-źródło dla historyka. Widzieliśmy już i to, w jaki sposób historycy usiłują ominąć to niebezpieczeństwo. Inne źródło deformacji rzeczywistości powstaje już nie pod piórem autora dokumentu-źródła, lecz w efekcie działań interpretatora-historyka.

Historia rozwija się według wektora (strzały) czasu. Jej kierunek jest określony ruchem z przeszłości do teraźniejszości. Historyk zaś patrzy na badane teksty z teraźniejszości do przeszłości. Mogło się wydawać, iż istota łańcucha zdarzeń nie zmienia się, niezależnie od tego, czy patrzymy na nie w kierunku strzały czasu, czy z przeciwnego punktu widzenia.

Marc Bloch, symetrycznie zatytułowawszy dwa rozdziały swojej ostatniej książki – *Zrozumieć terażniejszość przy pomocy przeszłości* oraz *Zrozumieć przeszłość przy pomocy terażniejszości* – jak gdyby podkreślał tym samym symetryczność kierunku czasu dla historyka. Co więcej, sądził on, że retrospektywne spojrzenie pozwoli historykowi odróżnić istotne poglądy od przypadkowych. Porównując rekonstruowaną przez historyka przeszłość do filmu, Marc Bloch ucieka się do metafory: „W filmie, jaki on [historyk – przyp. J.Ł.] ogląda, w całości zachował się jedynie ostatni kadr. Żeby odtworzyć stare rysy pozostałych kadrów, należy rozwijać taśmę w kierunku odwrotnym do tego, w jakim odbywały się zdjęcia”¹.

Można było od razu zauważyć, iż w tym filmie wszystkie kadry oprócz ostatniego okażą się całkowicie przewidywalne, a zatem zupełnie zbyteczne. Ale rzecz nawet nie w tym. Istotniejsze jest to, że deformuje się sama istota procesu historycznego. Historia to asymetryczny, nieodwracalny proces. Jeżeli skorzystać z obrazu Marca Blocha, to jest to taki dziwny film, który puszczonej w odwrotnym kierunku nie doprowadzi nas do wyjściowego kadru. Tutaj tkwi istota różnicy naszych poglądów. Według Blocha – i jest to naturalny wynik retrospektywnego poglądu – zdarzenia z przeszłości historyk powinien rozpatrywać nie tylko jako najbardziej prawdopodobne, ale i jedynie możliwe. Jeżeli zaś za punkt wyjścia uznać wyobrażenie o tym, że zdarzenie historyczne jest zawsze rezultatem realizacji jednej z alternatyw, i że w historii te same warunki jeszcze nie oznaczają jednoznacznych następstw, to potrzebne są inne chwytły podejścia do materiału. Potrzebny jest również inny nawyk podejścia historycznego: zrealizowane drogi pojawiają się w otoczeniu wiązek niezrealizowanych możliwości.

Wyobraźmy sobie film, przedstawiający życie człowieka od narodzin do śmierci. Oglądając go retrospektywnie, powiemy: człowiek ten miał jedynie jedną możliwość i on z żelazną konsekwencją zakończył na tym, na czym powinien był zakończyć. Błądność takiego poglądu stanie się oczywista podczas perspektywnego przeglądu kadrów: wówczas film stanie się opowieścią o zmarowanych możliwościach i dla głębszego odsłonięcia istoty życia będzie

¹ М. Блок, *Апология истории или ремесло историка*, Moskwa 1986, s. 29. W polskim wydaniu: „[W] filmie, w który się wpatruje, jedynie ostatnia klatka jest nieuszkodzona. Aby więc odtworzyć szczegóły na innych zatarte, musimy odwijać rolę w odwrotnym kierunku”, vide: M. Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, przeł. W. Jedlicka, uzup. H. Łaskiewicz, Kęty 2009, s. 65. W polskim wydaniu książki M. Blocha nie wyróżniono wspomnianych przez Łotmana tytułów rozdziałów. Treść ich zawarta jest w części V *Przeszłość i „teraźniejszość”* należącej do rozdziału I *Historia, ludzie, czas* [przyp. Redakcja].

wymagał paralelnych alternatywnych zdjęć. I możliwe, że w jednym wariantcie bohater zginie w wieku 16 lat na barykadzie, a w drugim – w wieku 60 lat będzie pisał donosy na sąsiadów do służb bezpieczeństwa.

Francuski filozof epoki Oświecenia Marie Jean de Caritat Condorcet, pozbawiony praw publicznych, kilka tygodni przed samobójstwem, ukrywając się przed jakobińskim trybunałem, pracował nad książką o postępie historycznym, która zawierała cały optymizm epoki. Marc Bloch, znajdujący się w podobnym położeniu: bojownik antyfaszystowskiego podziemia, któremu śmierć z rąk hitlerowców przeszkodziła ukończyć cytowaną pracę, zupełnie pomija problem osobistej aktywności i odpowiedzialności jako historycznych kategorii. Jest to jeszcze jeden dowód na to, że idee mają trwałą tendencję do samorozwoju. Są one bardziej konserwatywne niż osobiste zachowanie i wolniej się zmieniają pod wpływem okoliczności.

Tak więc historia stanowi nieodwracalny (nierównoważny) proces. W celu rozpatrzenia istoty podobnych procesów i zrozumienia, co one oznaczają w zastosowaniu do historii, wyjątkowo ważną rzeczą jest uwzględnienie analizy tych zjawisk, przeprowadzonej w pracach Ilji Prigogine'a, który badał procesy dynamiczne na poziomie chemicznym, fizycznym i biologicznym. Prace te mają głęboki, rewolucjonizujący myślenie naukowe w całości, sens: wprowadzają one przypadkowe zjawiska w krąg zainteresowań nauki i – co więcej – ujawniają ich funkcjonalne miejsce w ogólnej dynamice świata.

Procesy dynamiczne, przebiegające w równoważnych warunkach, dokonują się według zdeterminowanych krzywych. Jednakże w miarę oddalania się od entropijnych punktów równowagi ruch przybliża się do punktów krytycznych, w których przewidywalny przebieg procesów jest naruszany. (Prigogine nazywa je punktami bifurkacji – od łac. *bifurcus* – dwuzębny, rozdwojony, aby zasygnalizować, że punkt ten umożliwi alternatywne przedłużenia krzywej). W tych punktach proces osiąga moment, kiedy jednoczesne przewidywanie przyszłości staje się niemożliwe. Dalszy rozwój urzeczywistnia się jako realizacja jednej z kilku równie prawdopodobnych alternatyw. Można jedynie wskazać sposób, w jaki z kilku stanów możliwe jest przejście. W tym momencie decydującą rolę może odegrać przypadkowość, rozumiejąc przez przypadkowość jednak bynajmniej nie brak przyczyny, lecz zjawisko z innego szeregu przyczynowego. „W bardzo nierównoważnych warunkach procesy samoorganizacji odpowiadają takiemu współdziałaniu przypadkowości i konieczności, fluktuacji (od łac. *fluctus* – wrzenie, burza; przypomnijmy, że Horacy używał tego słowa na oznaczenie burza: *O navi, referent in mare te novi fluctus!* – przyp. J.Ł.) i deterministycznych procesów. Sądzymy, że w pobliżu bifurkacji podstawową rolę grają fluktuacje i przypadkowe ele-

menty, podczas gdy w przerwach pomiędzy bifurkacjami dominują aspekty deterministyczne”².

W ten sposób przypadek i prawidłowość przestają być zjawiskami nie do pogodzenia, jawią się zaś jako dwa możliwe stany tego samego obiektu. Poruszając się w zdeterminowanym polu, obiekt pojawia się jako punkt w linearnym rozwoju, trafiając do fluktuacyjnej przestrzeni – występuje jako kontinuum potencjalnych możliwości z przypadkiem w charakterze rozruchowego urządzenia. Rzucając światło na ogólną teorię procesów dynamicznych, idee Prigogine’a zdają się być bardzo pożyteczne również w zastosowaniu do ruchu historii. Poddają się one łatwo eksplikacji w związku z faktami historii powszechnej, z jej skomplikowanym przeplataniem się spontanicznych, nieświadomych i osobowo uświadomionych ruchów.

L. Scillard już w 1929 roku opublikował pracę pod deklaratywnym tytułem: *O zmniejszeniu entropii w systemie terminologicznym przy interwencji myślącej istoty*. Oznacza to, że w punktach bifurkacji zaczyna działać nie tylko mechanizm przypadkowości, ale również mechanizm świadomego wyboru, który staje się najważniejszym obiektywnym elementem procesu historycznego. Rozumienie tego faktu w nowym świetle stawia problem konieczności zbudowania semiotyki historycznej – analizy tego, jak wyobraża sobie świat jednostka ludzka, która znajduje się w sytuacji wyboru. W pewnym sensie jest to bliskie do tego, co „nowa historia” nazywa „mentalnością”. Jednak rezultaty badań w tej dziedzinie i zestawienie tego, co zostało osiągnięte przez rosyjskich badaczy – W.N. Toporowa, B.A. Uspińskiego, W.W. Iwanowa, A.A. Zalizniaka, A.M. Piatigorskiego, E.W. Paduczewą, M.I. Lekomcewa i wielu innych – w rekonstrukcji rozmaitych etnokulturowych typów świadomości przekonują, że właśnie semiotyka historyczna kultury jest najbardziej perspektywną drogą w tym kierunku.

Przy rozpatrywaniu procesu historycznego w kierunku strzały czasu punkty bifurkacji okazują się tymi momentami historycznymi, kiedy napięcie sprzecznych strukturalnych biegunów osiąga najwyższy stopień i cały system traci równowagę. W tych momentach zachowanie tak pojedynczych ludzi, jak i mas przestaje być automatycznie przewidywalnym, determinacja schodzi na dalszy plan. Ruch historyczny należy w tych momentach przedstawiać sobie nie jak trajektorię, lecz w postaci *continuum*, które potencjalnie jest w stanie zakończyć się szeregiem wariantów. Te węzły o zmniejszonej przewidywalności są momentami

² И. Пригожин, И. Стенгерс, *Порядок из хаоса Новый диалог человека с природой*, Moskwa 1986, s. 54.

rewolucji lub ostrych historycznych przesunięć. Wybór tej drogi, która jest rzeczywiście realizowana, zależy od zespołu przypadkowych okoliczności, ale jeszcze w większym stopniu od samej świadomości aktantów. Nieprzypadkowo w takich momentach słowo, mowa, propaganda zyskują szczególnie ważne historyczne znaczenie. Przy tym jeśli do wyboru istniała sytuacja nieokreśloności, to po jego dokonaniu powstaje zasadniczo nowa sytuacja, dla której dokonany wybór był już czymś koniecznym, sytuacja, która dla dalszego ruchu występuje jako datum. To, co jest przypadkowe przed realizacją, staje się zdeterminowane po realizacji. Retrospekcja wzmacnia zdeterminowanie. Dla dalszego ruchu wybór stanowi pierwsze ogniwo nowej prawidłowości.

Rozpatrzmy zachowanie pojedynczego człowieka. Z reguły uwzględnia ono pewne stereotypy (tradycje, prawa, etyka i in.), określające „normalny”, przewidywalny tok jego postępów. Jednak liczba stereotypów, ich zestaw w danej społeczności jest znacznie szerszy niż to, co realizuje pojedyncza osoba. Niektóre z istniejących możliwości od razu odrzuca się, inne okazują się mniej pożądane, a jeszcze inne są rozważane jako dopuszczalne warianty. W chwili, kiedy historyczne, społeczne, psychologiczne napięcie sięga samego zenitu, kiedy dla człowieka gwałtownie przesuwa się jego obraz świata (z reguły w warunkach wysokiego napięcia emocjonalnego), człowiek może zmienić stereotyp, jak gdyby przeskoczyć na inną orbitę zachowania, całkowicie nieprzewidywalną dla niego w „normalnych” warunkach. Ma się rozumieć, „nieprzewidywalną” dla danej postaci, lecz zupełnie przewidywalną w innym kontekście. Na przykład może on przejść normy zachowania postaci teatralnej, „Rzymianina”, „postaci historycznej”. Historycy, wyobrażający sobie, iż człowiek – jak postać z tragedii klasycystycznej – zawsze działa, zachowując „jedność charakteru”, mogli wyobrazić sobie sankiulota takim, jakim go przedstawił Charles Dickens w *Opowieści o dwóch miastach*. Tym większą niespodzianką było odkrycie, że zarówno ludzie szturmujący Bastylę, jak i sprawcy wrześnieowych masakr byli porządnymi burżua o średniej zamożności i ojcami rodzin.

Oczywiście, jeżeli zbadamy w takiej chwili zachowanie tłumu, to odnajdziemy określoną powtarzalność w tym, jak wiele jednostek zmieniło swoje zachowanie, wybierając w innych warunkach zupełnie nieprzewidywalną dla nich „orbitę”. To, co jest przewidywalne dla „tłumu”, staje się nieprzewidywalne dla pojedynczej osoby.

Można by było na tej podstawie wnioskować, że zjawiska indywidualne charakteryzują się obniżeniem przewidywalności i tym się różnią od masowych. Jednakże takie przypuszczenie byłoby, jak się wydaje, przedwczesne. I czysto empirycznie historyk wie o tym, jak często zachowanie tłumu jest nie mniej nieprzewidywalne niż reakcja pojedynczej osoby. Znacznie większą wagę dla danego przypadku stanowi twierdzenie I. Prigogine’a i I. Stengers, że w pobliżu

punktów bifurkacji system ma tendencję do przechodzenia na reguły indywidualnego zachowania. Im bliżej do normy, tym bardziej przewidywalne jest zachowanie systemu.

Jednakże w tym zagadnieniu jest jeszcze jedna strona: tam, gdzie można przewidzieć następne ogniwo zdarzeń, tam można twierdzić, że aktu wyboru z równie prawdopodobnych możliwości nie było. Ale świadomość zawsze jest wyborem. W ten sposób eliminując wybór (nieprzewidywalność, która przez postronnego obserwatora odbierana jest jako przypadkowość), zarazem eliminujemy świadomość z procesu historycznego. A historyczne prawidłowości tym się właśnie różnią od wszystkich pozostałych, że nie można ich zrozumieć, eliminując świadomą działalność ludzi, w tym także działalność semiotyczną.

Pod tym względem szczególnie znamienne jest myślenie twórcze. Twórcza świadomość to akt powstania nieprzewidywalnego na automatycznych algorytmach tekstu. Jednakże małe prawdopodobieństwo pojawienia się na przykład „byronowskiego romantyzmu” bez Byrona określa sytuację jedynie do momentu jego pojawienia się. Co więcej, w sferze kultury im bardziej nieoczekiwany jest dany fenomen, tym silniejszy jest jego wpływ na sytuację kulturalną po tym, jak się on urzeczywistnił. „Nieprawdopodobny” tekst staje się realnością i dalszy rozwój czerpie już z niego jako z pewnego faktu. „Niespodziewany charakter” tekstu zaciera się, oryginalność geniusza przemienia się w rutynę naśladowców, za Byronem kroczą byroniści, za Brummellem – franty z całej Europy.

Podczas retrospekcyjnej lektury niknie dramatyczna dyskretność tego procesu i Byron jawi się jako „pierwszy byronista”, epigon swoich epigonów lub – jak to się zazwyczaj określa w opracowaniach historyczno-kulturowych – „poprzednik”.

Fryderyk Schlegel w swoich *Fragmentach* umieścił sentencję: „Historyk to prorok zwrócony ku przeszłości”. Ta błyskotliwa uwaga dostarcza nam pretekstu do zaznaczenia różnicy pomiędzy pozycją przepowiadającego przyszłość wróżbity a stanowiskiem „przepowiadającego” przeszłość historyka. Żaden wróżbita czy przepowiadacz nie nazywa przyszłości jednoznacznie jako czegoś nieuchronnego i jedynie możliwego: przepowiednia albo się buduje na zasadzie dwustopniowej umowności (typu: „jeżeli zrobisz to i to, to nastąpi to i to”), albo specjalnie formuje się w sposób nieokreślony i wymaga dodatkowych interpretacji. W każdym razie przepowiednia zawsze zachowuje zapas nieokreśloności, możliwość wyboru pomiędzy niektórymi alternatywami.

Historyk, „przepowiadający do tyłu”, różni się od wróżbity tym, że „znosi” nieokreśloność: to, co nie zdarzyło *de facto*, dla niego w ogóle nie mogło się zdarzyć. Proces historyczny traci swoją nieokreśloność, czyli przestaje być informatywny.

W ten sposób możemy dojść do wniosku, że konieczność opierania się na tekstach stawia historyka przed nieuchronnością podwójnej deformacji. Z jednej strony syntagmatyczne ukierunkowanie tekstu transformuje zdarzenie, przekształcając je w strukturę narracyjną, a z drugiej – przeciwstawne ukierunkowanie spojrzenia historyka również deformuje opisywany obiekt.

przełożył Bogusław Żyłko